

tekst: Beata Kamińska
Beata.Kaminska@poczta.pf.pl

foto Jan Piotr Kamiński

EKOLOGIA W PRAKTYCE

Od wielu lat moja rodzina uprawia działkę pod Lublinem. Ogrodnictwo to największa pasja mojego ojca. Zawsze kochał ziemię i przeżywał autentyczną radość z tego, że rośnie to, co posadził i zasiał. Ale jednocześnie przy całej swojej miłości do ziemi, roślin i zwierząt niezłomnie trwał na stanowisku, że dziś są takie czasy, że bez chemii nic nie urośnie.

Nie angażowałam się w te działania, dopóki od koleżanki, specjalistki w dziedzinie rolnictwa ekologicznego, nie dowiedziałam się o istnieniu Efektywnych Mikroorganizmów. Przeczytałam sporo literatury na temat EM i przyznam, że im więcej czytałam, tym bardziej wątpiłam. Moją nieufność wzbudziła stale powtarzająca się w tych materiałach informacja o uniwersalności tego środka i niezwykłych efektach jego stosowania. Po prostu brzmiało to zbyt nieprawdopodobnie, żeby mogło być prawdziwe. Z czasem jednak nieufność ustąpiła miejsca ciekawości. Postanowiłam spróbować. Po raz pierwszy zastosowałam EM na naszej działce cztery lata temu. Od tego czasu z powodzeniem stosuję tam EM i ten fakt bardzo wiele zmienił, łącznie z naszą mentalnością. Wiemy już, bo sprawdziliśmy w praktyce, że na działce można się obyć bez chemii i jednocześnie mieć wspaniałe plony, nie tracąc na wielkości plonu, a dodatkowo znacznie zyskując na jego jakości. Za przykład niech posłuży choćby ten fakt, że ogórki gruntowe mieliśmy do dnia 26 września, co przecież nie zdarza się często.

Tym razem jednak chcę napisać przede wszystkim o astrach. Astry rosły na tej działce „od zawsze”, bo to ulubione kwiaty mojej mamy. W tym roku mieliśmy z nimi spory problem – właściwie spisaliśmy je już na straty. W fazie wzrostu zaatakowały je mszyce tak silnie, że nie mieliśmy nadziei, że uda się je uratować środkami ekologicznymi.

Wszystkie liście były pozwijane, a rośliny były po prostu marne. Wtedy zastosowałam oprysk z serwatki, początkowo w rozcieńczeniu 1 : 1 z wodą, a potem – rozczarowana jego nieskutecznością – polałam je stuprocentową serwatką, ryzykując ewentualne uszkodzenie roślinom, bo i tak wyglądało na to, że zmarnieją. Ponadto do podlewania dodawałam płyn ściągnięty z pojemnika do fermentacji odpadków kuchennych. I tu nie będę się różnić od innych autorów tekstów o działaniu EM, ponieważ muszę powiedzieć, że byliśmy ogromnie zaskoczeni. Astry nie tylko nie zmarniały, przeciwnie, były wyjątkowo piękne – rozrosły się tak bujnie, że wyglądają jak rośliny okrywowe, były pięknie wybarwione, a na jednej łodydze było mnóstwo kwiatów. Wiele osób zwracało na nie uwagę twierdząc, że jeszcze nie widzieli tak pięknych astrów. A przecież miało ich nie być...

To doświadczenie pozwala mi zauważyć, że roślinom trzeba niewielkiej pomocy z naszej strony, a poradzą sobie same, tylko trzeba dać im czas. Ta pomoc z naszej strony nie wymaga ani wielkich kosztów (serwatka jest odpadem, odpadki kuchenne – jak sama nazwa wskazuje – tym bardziej), ani wielkiego wysiłku (wszystko, czego potrzebuję do nawożenia i ochrony roślin, praktycznie mam pod ręką, nie muszę nawet jechać do sklepu ogrodniczego po „coś na mszyce” ani po nawóz). Ponadto takie zabiegi pielęgnacyjne nie szkodzą ani samym roślinom, ani temu, kto je uprawia, ani środowisku. Bardzo mnie cieszą te obserwacje; mam też ogromną satysfakcję z tego powodu, że powoli udaje mi się przekonać najbliższych do tego, że plony z upraw ekologicznych, w których stosuje się EM, mogą być znacznie bujniejsze! od plonów z upraw konwencjonalnych.